



wiarę. W jednej ze szkół prowadziła zajęcia w klasie czwartej nauczycielka wyjątkowo źle ustosunkowana do Kościoła Katolickiego. Po świętach Bożego Narodzenia wywołała jedną z dziewczynkę do tablicy, którą podejrzewała, że jest praktykującą katoliczką. Zapytała wprost - czy ty chodzisz do kościoła? Dziewczynka lekko zalekniona odpowiedziała tak: A po co pyta nauczycielka, bo tam jest Pan Jezus, który na nas czeka i chce się spotkać - odpowiedziała trochę przerażona dziewczynka. Na co nauczycielka zareagowała bardzo nerwowo, krzycząc jakim prawem, jaki Pan Jezus, nie ma żadnego Jezusa, to jest kłamstwo. Jeżeli uważasz, że jest, to go przywołaj. Przerażona dziewczynka po chwili uniosła lekko do góry ręce i zawołała – Przyjdź panie Jezu – chwila ciszy i nic. Wychowawczyni wykorzystała tę sytuację mówiąc - Sama widzisz, że nie przyszedł bo go nie ma. No jeśli chcesz wołać jeszcze może usłyszysz. Dziewczynka spojrzała na klasę błagalnym wzrokiem, by jej pomogli. Co bardziej odważni podnieśli się i zawołali – Przyjdź Panie Jezu – i znów nic. Nauczycielka zadrwiła i gdzie go masz. Gdy klasa zobaczyła w jej oczach łzy wszyscy wstali podnieśli ręce do góry i zaczęli wołać z całych sił – Przyjdź Panie Jezu. Nagle drzwi do klasy otworzyły się same wpadł snop światła i po chwili wszyscy zobaczyli małe Dzieciątko Jezus w białej koszuli, idące boso, zbliżając się do dziewczynki i wyciągając do niej ręce. Wzięła je w objęcia, przytuliła do serca i powiedziała - Ja wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz, że przyjdziesz. Wszystkie dzieci zgromadziły się wokół Dzieciątka, które uśmiechało się do nich. Nauczycielka widząc to wybiegła na korytarz krzycząc - On jest naprawdę, ja go widziałam. Po chwili z wszystkich klas wyszli nauczyciele, a za nimi dzieci pytając, co się stało. Gdy weszli do klasy, w której miało miejsce to zdarzenie Dzieciątka nigdzie nie było. Było jeszcze światło i dzieci stojące razem jakby kogoś przytulały. To wystarczyło, aby większość nauczycieli uwierzyła. Gdyby ta dziewczynka wyparła się swojej wiary, nie doszłoby do cudu, który pomógł tylu osobom uwierzyć i nawrócić się. Zatem życzę, aby w to Boże Narodzenie każdy z nas miał taką mocną wiarę, a zarazem dziecięcą ufność, że Jezus przychodzi do nas w każdej Eucharystii. On chce, by nasze serce było takim małym Betlejem, w którym zamieszka. Powiedz mu: przyjdź Panie Jezu do mojego serca, bo tylko Ty możesz je rozgrzać swoją miłością, tak by kochało Ciebie i wszystkich wokół, z którymi się spotykam. On jest gotów to uczynić – uwierz! Tego wam życzę z całego serca. - **IKK/ - Jak wyglądają święta i wigilia w zakonie?**

- /s. Aniela Wojda/ Wigilię rozpoczynamy zwykle o godzinie 18 modlitwami w kaplicy, potem schodzimy wszyscy do jadalni, zapalamy świecę na stołach nakrytych białym obrusem, pod którym jest rozłożone sianko. Zapalamy choinkę, jest modlitwa przed posiłkiem, następnie jedna z siostrz odczytuje Ewangelię o narodzeniu Pana Jezusa i składamy sobie życzenia. Życzenia trwają od pół godziny do godziny zależy ile jest osób. Bywa, że mamy na wigilię osoby samotne. Po życzeniach siadamy do kolacji i myślę, że tak jak w każdej rodzinie jest zupa rybna, pieczarkowa, karp, ziemniaczki, kapusta z grzybami, sałatka jarzynowa i kompot z suszonych owoców. Potem trochę na słodko, to znaczy moczka, makówki, drobne ciasteczka - to jest taki zwyczaj śląska cieszyńskiego. Po drugim daniu przed słodkościami otwieramy listy z życzeniami, które każda siostra ma na swoim miejscu, ponieważ w adwencie nie otrzymujemy korespondencji. Tym sposobem możemy łączyć się podczas wigilii z tymi, którzy nam przysłali życzenia. Oczywiście po kolacji przy zapalanej choince i świecach śpiewamy kolędy. Wigilia trwa zwykle gdzieś tak do 21. O północy jest pasterka w której uczestniczymy wszystkie. Święta natomiast, podobnie jak w każdej rodzinie. O godzinie 6:30 mamy wspólne modlitwy, potem Msza Święta, wspólne śniadanie. O godzinie 12:00 półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, modlitwa i o 13 obiad. Na koniec posiłków jedna czy druga kolęda. Wieczorem również modlitwy, nieszpory w kościele i wspólna kolacja z kolędami, oczywiście śpiewają siostry. Przy posiłkach czasami też puszczane są kolędy z płyt. Między posiłkami każda ma jeszcze jakiś obowiązek do spełnienia, więc to co jest jej zlecone wypełnia. Po obiedzie spotykamy się także między sobą na herbatce w pokojach. Siostry, które pracują w szpitalu idą na dyżur do chorych. Jak widać święta i wigilię przeżywamy podobnie jak w każdej rodzinie.

Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety

- **/KK/ Dzisiaj w niedzielę i jednocześnie w dzień Narodzenia Pana Jezusa zachowam to co mam najmądrzejszego czyli - ciszę. Dlatego oddaje Siostrze głos.**

- /s. Aniela Wojda/ Święta Bożego Narodzenia to jedne z najpiękniejszych świąt. To święta miłości. Ktoś powiedział to święta, które gromadzą wszystkich w domach. Zdawałoby się, że o świętach Bożego Narodzenia, które każdego roku przeżywamy na nowo można tak wiele mówić i to jest prawda. Ale kiedy człowiek uświadamia sobie jak wielkie misterium dokonuje się w tę jedną jedyńą noc, tę świętą noc, to ma się ochotę zamilknąć, wziąć w swoje ręce Dzieciątka Jezus, przytulić do swojego serca, klęknąć w pokorze i prosić, by ta chwila trwała wiecznie. Nie są potrzebne słowa bo Ci, którzy się kochają rozumieją się bez słów, ale skoro zostałam wywołana do odpowiedzi niech tak będzie. Swego czasu w Boże Narodzenie przeczytałam rozważanie księdza Arkadiusza Noconia, które tak bardzo zapadło mi w sercu, że postanowiłam podzielić się nim w całości z wami ufam, że zostanie mi to wybaczone przez autora. „Dzieciątka Jezus jako pierwsi pokłonili się pasterze posłuchajmy komentara tak zwanej pobożności ludowej, która słowami popularnej kolędy stara się wyrazić swoje zdumienie, radość i nadzieję. *Ach ubogi żłobie cóż ja widzę w Tobie, droższy widok niż ma niebo w maleńkiej osobie* – Rzeczywiście każdego z nas musi ogarnąć zdumienie gdy pomyśli w jakiego Boga wierzy. W Boga tak miłującego świat, że posłał nań swojego Syna, który opuścił śliczne niebo i obrał barłogi. W Boga, który przyszedł do swoich, ale swoi go nie przyjęli. Na świecie są dziesiątki, setki religii, ale Bóg dla którego zabrakło miejsca w gospodzie jest tylko jeden. *Czy, żeś nie mógł sobie w największej ozdobie obrać pałacu drogiego nie w tym leżeć żłobie?* Dziwi się dalej kolęda, a my zastanawiamy się, czy Jezus musiał narodzić się w Betlejem w stajni na sianie między zwierzętami? Czy nie mógł przyjść na ziemię w chmurze obłoków, otoczony anielskimi zastępami? Mógł, ale wybrał drogę zwykłych ludzi, by pokazać nam jak bardzo jesteśmy mu drodzy. Aby swoim narodzeniem przekonać nas, że nie jest Bogiem obojętnym, zimnym, dalekim, ale Emanuelem, czyli Bogiem z nami. Nie ponad nami gdzieś daleko w chmurach, nie przeciwko nam, czyhającym na nasze potknięcia, ale zawsze z nami. *Na twarz upadamy, czołem uderzamy, witając Cię w tej stajence między bydłtami.* Pamiętamy z lekcji historii, gdy omawialiśmy starożytną mitologię, że ludzie zawsze zazdrościli bogom i chcieli im dorównać. Pragnęli być tacy jak oni – nieśmiertelni, piękni i mocni i czynili najrozmaitsze wysiłki, aby swój zamiar zrealizować. Szukali eliksirów młodości, a kiedy wszystkie te próby kończyły się niepowodzeniem, próbowali jeszcze wykraść bogom sekret ich nieśmiertelności. I oto dwa tysiące lat temu w Betlejem, stała się rzecz niezwykła. Tym razem to Bóg chciał dorównać ludziom. To Bóg chciał się stać jednym z nich. Bóg niejako pozazdrościł ludziom i pozazdrościł tak dalece, że chciał się urodzić jako bezbronne dziecko, jako najbardziej najbiedniejszy z biednych, w stajni między bydłtami. *Któż tu nie struchleje wszystkim nie zdrętwieje, któż Cię widząc płaczącego łzą się nie zaleje?* Pierwszym naturalnym odruchem wobec bezbronnego i płaczącego dziecka jest wzięcie go w ramiona. W tę wigilijną noc Chrystus przychodzi do nas jako bezbronne dziecko, byśmy Go wzięli w ramiona” mówi ksiądz Nocoń. Ja od siebie powiem - nie zamykamy więc przed nim drzwi naszych domów, naszego serca, tylko otworzmy szeroko i wyciągnijmy do niego ręce. Zbawiciel przyszedł na świat, by szukać nie rzeczy, ale serc. Dzieciątka Jezus nie potrzebowało niczego poza miłością matki. Dzisiaj oczekuje na miłość Twoją i moją. Myślę, że aby dobrze i głęboko przeżyć święta Bożego Narodzenia trzeba na wszystko patrzeć oczyma wiary. Trzeba mieć wiarę w dzieci, bo taka wiara czyni cuda, a oto przykład. W byłym Związku Radzieckim dzieci w szkołach były często wyśmiewane, żeby nie powiedzieć prześladowane za



wiarę. W jednej ze szkół prowadziła zajęcia w klasie czwartej nauczycielka wyjątkowo źle ustosunkowana do Kościoła Katolickiego. Po świętach Bożego Narodzenia wywołała jedną z dziewczynkę do tablicy, którą podejrzewała, że jest praktykującą katoliczką. Zapytała wprost - czy ty chodzisz do kościoła? Dziewczynka lekko zaleknieona odpowiedziała tak: A po co pyta nauczycielka, bo tam jest Pan Jezus, który na nas czeka i chce się spotkać - odpowiedziała trochę przerażona dziewczynka. Na co nauczycielka zareagowała bardzo nerwowo, krzycząc jakim prawem, jaki Pan Jezus, nie ma żadnego Jezusa, to jest kłamstwo. Jeżeli uważasz, że jest, to go przywołaj. Przerażona dziewczynka po chwili uniosła lekko do góry ręce i zawołała – Przyjdź panie Jezu – chwila ciszy i nic. Wychowawczyni wykorzystała tę sytuację mówiąc - Sama widzisz, że nie przyszedł bo go nie ma. No jeśli chcesz wołać jeszcze może usłyszysz. Dziewczynka spojrzała na klasę błagalnym wzrokiem, by jej pomogli. Co bardziej odważni podnieśli się i zawołali – Przyjdź Panie Jezu – i znów nic. Nauczycielka zadrwiła i gdzie go masz. Gdy klasa zobaczyła w jej oczach łzy wszyscy wstali podnieśli ręce do góry i zaczęli wołać z całych sił – Przyjdź Panie Jezu. Nagle drzwi do klasy otworzyły się same wpadł snop światła i po chwili wszyscy zobaczyli małe Dzieciątko Jezus w białej koszuli, idące boso, zbliżając się do dziewczynki i wyciągając do niej ręce. Wzięła je w objęcia, przytuliła do serca i powiedziała - Ja wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz, że przyjdziesz. Wszystkie dzieci zgromadziły się wokół Dzieciątka, które uśmiechało się do nich. Nauczycielka widząc to wybiegła na korytarz krzycząc - On jest naprawdę, ja go widziałam. Po chwili z wszystkich klas wyszli nauczyciele, a za nimi dzieci pytając, co się stało. Gdy weszli do klasy, w której miało miejsce to zdarzenie Dzieciątka nigdzie nie było. Było jeszcze światło i dzieci stojące razem jakby kogoś przytulały. To wystarczyło, aby większość nauczycieli uwierzyła. Gdyby ta dziewczynka wyparła się swojej wiary, nie doszłoby do cudu, który pomógł tylu osobom uwierzyć i nawrócić się. Zatem życzę, aby w to Boże Narodzenie każdy z nas miał taką mocną wiarę, a zarazem dziecięcą ufność, że Jezus przychodzi do nas w każdej Eucharystii. On chce, by nasze serce było takim małym Betlejem, w którym zamieszka. Powiedz mu: przyjdź Panie Jezu do mojego serca, bo tylko Ty możesz je rozgrzać swoją miłością, tak by kochało Ciebie i wszystkich wokół, z którymi się spotykam. On jest gotów to uczynić – uwierz! Tego wam życzę z całego serca. - **IKK/ - Jak wyglądają święta i wigilia w zakonie?**

- /s. Aniela Wojda/ Wigilię rozpoczynamy zwykle o godzinie 18 modlitwami w kaplicy, potem schodzimy wszyscy do jadalni, zapalamy świecę na stołach nakrytych białym obrusem, pod którym jest rozłożone sianko. Zapalamy choinkę, jest modlitwa przed posiłkiem, następnie jedna z siostrz odczytuje Ewangelię o narodzeniu Pana Jezusa i składamy sobie życzenia. Życzenia trwają od pół godziny do godziny zależy ile jest osób. Bywa, że mamy na wigiliu osoby samotne. Po życzeniach siadamy do kolacji i myślę, że tak jak w każdej rodzinie jest zupa rybna, pieczarkowa, karp, ziemniaczki, kapusta z grzybami, sałatka jarzynowa i kompot z suszonych owoców. Potem trochę na słodko, to znaczy moczka, makówki, drobne ciasteczka - to jest taki zwyczaj śląska cieszyńskiego. Po drugim daniu przed słodkościami otwieramy listy z życzeniami, które każda siostra ma na swoim miejscu, ponieważ w adwencie nie otrzymujemy korespondencji. Tym sposobem możemy łączyć się podczas wigilii z tymi, którzy nam przysłali życzenia. Oczywiście po kolacji przy zapalanej choince i świecach śpiewamy kolędy. Wigilia trwa zwykle gdzieś tak do 21. O północy jest pasterka w której uczestniczymy wszystkie. Święta natomiast, podobnie jak w każdej rodzinie. O godzinie 6:30 mamy wspólne modlitwy, potem Msza Święta, wspólne śniadanie. O godzinie 12:00 półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, modlitwa i o 13 obiad. Na koniec posiłków jedna czy druga kolęda. Wieczorem również modlitwy, nieszpory w kościele i wspólna kolacja z kolędami, oczywiście śpiewają siostry. Przy posiłkach czasami też puszczane są kolędy z płyt. Między posiłkami każda ma jeszcze jakiś obowiązek do spełnienia, więc to co jest jej zlecone wypełnia. Po obiedzie spotykamy się także między sobą na herbatce w pokojach. Siostry, które pracują w szpitalu idą na dyżur do chorych. Jak widać święta i wigilię przeżywamy podobnie jak w każdej rodzinie.

Wywiad z s. Anielą Wojdą ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety

- /KK/ Dzisiaj w niedzielę i jednocześnie w dzień Narodzenia Pana Jezusa zachowam to co mam najmądrzejszego czyli - ciszę. Dlatego oddaje Siostrze głos.

- /s. Aniela Wojda/ Święta Bożego Narodzenia to jedne z najpiękniejszych świąt. To święta miłości. Ktoś powiedział to święta, które gromadzą wszystkich w domach. Zdawałoby się, że o świętach Bożego Narodzenia, które każdego roku przeżywamy na nowo można tak wiele mówić i to jest prawda. Ale kiedy człowiek uświadamia sobie jak wielkie misterium dokonuje się w tę jedną jedyłą noc, tę świętą noc, to ma się ochotę zamilknąć, wziąć w swoje ręce Dzieciątka Jezus, przytulić do swojego serca, klęknąć w pokorze i prosić, by ta chwila trwała wiecznie. Nie są potrzebne słowa bo Ci, którzy się kochają rozumieją się bez słów, ale skoro zostałam wywołana do odpowiedzi niech tak będzie. Swego czasu w Boże Narodzenie przeczytałam rozważanie księdza Arkadiusza Noconia, które tak bardzo zapadło mi w sercu, że postanowiłam podzielić się nim w całości z wami ufam, że zostanie mi to wybaczone przez autora. „Dzieciątka Jezus jako pierwsi pokłonili się pasterze posłuchajmy komentarla tak zwanej pobożności ludowej, która słowami popularnej kolędy stara się wyrazić swoje zdumienie, radość i nadzieję. *Ach ubogi żłobie cóż ja widzę w Tobie, droższy widok niż ma niebo w maleńkiej osobie* – Rzeczywiście każdego z nas musi ogarnąć zdumienie gdy pomyśli w jakiego Boga wierzy. W Boga tak miłującego świat, że posłał nań swojego Syna, który opuścił śliczne niebo i obrał barłogi. W Boga, który przyszedł do swoich, ale swoi go nie przyjęli. Na świecie są dziesiątki, setki religii, ale Bóg dla którego zabrakło miejsca w gospodzie jest tylko jeden. *Czy, żeś nie mógł sobie w największej ozdobie obrać pałacu drogiego nie w tym leżeć żłobie?* Dziwi się dalej kolęda, a my zastanawiamy się, czy Jezus musiał narodzić się w Betlejem w stajni na sianie między zwierzętami? Czy nie mógł przyjść na ziemię w chmurze obłoków, otoczony anielskimi zastępami? Mógł, ale wybrał drogę zwykłych ludzi, by pokazać nam jak bardzo jesteśmy mu drodzy. Aby swoim narodzeniem przekonać nas, że nie jest Bogiem obojętnym, zimnym, dalekim, ale Emanuelem, czyli Bogiem z nami. Nie ponad nami gdzieś daleko w chmurach, nie przeciwko nam, czyhającym na nasze potknięcia, ale zawsze z nami. *Na twarz upadamy, czołem uderzamy, witając Cię w tej stajence między bydłtami.* Pamiętamy z lekcji historii, gdy omawialiśmy starożytną mitologię, że ludzie zawsze zazdrościli bogom i chcieli im dorównać. Pragnęli być tacy jak oni – nieśmiertelni, piękni i mocni i czynili najrozmaitsze wysiłki, aby swój zamiar zrealizować. Szukali eliksirów młodości, a kiedy wszystkie te próby kończyły się niepowodzeniem, próbowali jeszcze wykraść bogom sekret ich nieśmiertelności. I oto dwa tysiące lat temu w Betlejem, stała się rzecz niezwykła. Tym razem to Bóg chciał dorównać ludziom. To Bóg chciał się stać jednym z nich. Bóg niejako pozazdrościł ludziom i pozazdrościł tak dalece, że chciał się urodzić jako bezbronne dziecko, jako najbardziej najbiedniejszy z biednych, w stajni między bydłtami. *Któż tu nie struchleje wszystkim nie zdrętwieje, któż Cię widząc płaczącego łzą się nie zaleje?* Pierwszym naturalnym odruchem wobec bezbronnego i płaczącego dziecka jest wzięcie go w ramiona. W tę wigilijną noc Chrystus przychodzi do nas jako bezbronne dziecko, byśmy Go wzięli w ramiona” mówi ksiądz Nocoń. Ja od siebie powiem - nie zamykamy więc przed nim drzwi naszych domów, naszego serca, tylko otworzmy szeroko i wyciągnijmy do niego ręce. Zbawiciel przyszedł na świat, by szukać nie rzeczy, ale serc. Dzieciątka Jezus nie potrzebowało niczego poza miłością matki. Dzisiaj oczekuje na miłość Twoją i moją. Myślę, że aby dobrze i głęboko przeżyć święta Bożego Narodzenia trzeba na wszystko patrzeć oczyma wiary. Trzeba mieć wiarę w dzieci, bo taka wiara czyni cuda, a oto przykład. W byłym Związku Radzieckim dzieci w szkołach były często wyśmiewane, żeby nie powiedzieć prześladowane za